Nie ma, na razie, buntu młodych. Jest natomiast bunt peryferium w peryferyjnej gospodarce, której elitom skończyły się pomysły na rozwój. Wsie i miasteczka, skąd najtrudniej załapać się na posadę w szklanym wieżowcu i umościć w wielkomiejskiej klasie średniej, najszybciej i najbardziej odczuły dryf rozwojowy Polski. Na Kukiza i Dudę głosowano tym liczniej, im mniej zurbanizowany rejon Polski. Czynnikiem sprawczym nie był wiek, lecz miejsce zamieszkania i związane z nim szanse na dostatek i awans materialny.

Dryf rozwojowy jest wynikiem lania ciepłej wody. Bo ciepła woda nie była niefortunnym bon motem Tuska, lecz jest sposobem myślenia i działania całej klasy społecznej. W obliczu wyczerpania się prostych rezerw rozwoju elity i ich wielkomiejski elektorat kurczowo trzymają się małej stabilizacji. Boją się cokolwiek zmieniać w naszej kruchej gospodarce, gdyż drżą o swoje miejsce na drabinie społecznej i szansę naśladowania wzorów konsumpcyjnych swych zachodnich odpowiedników. Ale bez zmiany jeszcze szybciej wyczerpią szanse rozwoju. Modernizacja poprzez import zachodnich technologii i metod organizacji pracy oraz eliminowanie marnotrawstwa PRL dobiegła kresu.

Na razie spowolnienie modernizacji obdarło z marzeń o awansie pokolenie młodych z prowincji. Dla nich zabrakło dobrych miejsc pracy na prowincji. Zresztą nigdy nie było na to szans, bo współcześnie rozwój gospodarczy dzieje się w metropoliach. Ale spowolnienie zaostrzyło konkurencję o malejącą liczbę dobrych miejsc pracy w dużych miastach. Pierwsi odpadają w tej konkurencji ci bez koneksji i wielkomiejskiego obycia. Nie dlatego, że nic się nie nauczyli na naszych kiepskich uczelniach, jak zarzucają im przedstawiciele elity – tej samej elity, która 20 lat temu jeszcze mniej umiała i była jeszcze bardziej przaśna niż dzisiejsza młodzież z prowincji. Po prostu wtedy gospodarka szybko rosła i każdy, kto choćby dukał kilka słówek po angielsku i umiał zawiązać krawat, mógł liczyć na błyskotliwą karierę. Dziś magister i dwa języki obce często oznaczają posadę w barze sałatkowym.

To, że spowolnienie ma źródła strukturalne, jest fatalną wiadomością dla elit usiłujących rozładować gniew prowincji narracją o potrzebie drobnej korekty i ustrzec nas przed błędem radykalnej systemowej zmiany. Zmiana narracji nie jest lekarstwem na strukturalne problemy. Elity doświadczą prawdziwego buntu młodych, gdy nasz peryferyjny model rozwoju wyczerpie się na tyle, że spadek możliwości i aspiracji dotknie również tych, którzy załapali się na posadę w miejskim szklanym wieżowcu dającą status aspiranta klasy średniej.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: Paweł Dobrowolski.

Pozostaw to pole puste, jeśli jesteś człowiekiem:

Owszem już dziś, a tak naprawdę od wielu lat, pomiędzy młodymi i starymi zaostrza się konflikt o podział nadwyżki wypracowywanej w naszej gospodarce. Jesteśmy jeszcze młodym społeczeństwem, ale już teraz dużo wydajemy na emerytury. Przykładowo zarówno w Polsce, jak i w Luksemburgu osób w wieku 65+ jest 14 proc., ale my wydajemy na emerytury 11,1 proc., a oni 9,8 proc. PKB. W bliższych nam Czechach przy 16,2-proc. udziale osób w wieku 65+ na emerytury wydają 9,9 proc. PKB. Takie przykłady można mnożyć, jednak sedno problemu jest w tym, że gdy od Polaków w wieku produkcyjnym odejmiemy niepracujących, niepłacących składek (prokuratorzy, sędziowie i mundurówka), udających, że płacą składki (rolnicy) oraz emigrantów, to na trzech płacących składki przypada dwóch emerytów lub rencistów pobierających świadczenia. Trzech już teraz utrzymuje dwóch! A demografia jest nieubłagalna. Obciążenie młodych pracujących i płacących podatki będzie rosło. Młodzi pracujący mogą wyemigrować. Kto wtedy sfinansuje emerytury?

Jednak obecny kryzys polityczny nie jest jeszcze buntem młodych. Wśród osób między 18. a 24. rokiem życia przeważa opinia, że młodzi ludzie są obecnie w lepszej sytuacji niż ich rówieśnicy dwadzieścia lat temu. Młodzi na razie nie są w pełni świadomi, że będą pierwszym pokoleniem o gorszych perspektywach niż ich rodzice. Pojęcie długu ukrytego, czyli istniejących, ale niezewidencjonowanych zobowiązań emerytalnych znane jest ekonomistom. Młodzi dopiero odczują konieczność podnoszenia podatków, by wypłacić emerytury ich dziadkom i rodzicom lub ewentualny brak środków na drogi, przedszkola i szkoły, gdy pieniądze z podatków rozejdą się na emerytury. Rozbiory OFE i spór o wiek emerytalny to dopiero zapowiedź nadchodzącego gospodarczego konfliktu pokoleń.

Sprowadzanie upadku rządzącego układu do ośmiorniczek i wina jest umniejszaniem problemu. Afera taśmowa w dużym mieście budzi politowanie, a na prowincji jest doniesieniem z dalekiej galaktyki. W Warszawie informacja z taśm o tym, że dwóch pazernych dorobkiewiczów na publicznych stanowiskach zjadło drogą kolację na kosztpodatnika, może wzbudzić uśmiech politowania podlewany letnim zaledwie gniewem. Do tych wszystkich lokali każdy ma wstęp, za niewygórowaną sumę. Wielu jadło tam za więcej niż nasi rozpasani ministrowie. A to, że minister policji z prezesem NBP dogadywali szemrane interesy? Biznes jak zwykle.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: Paweł Dobrowolski.

Poza Warszawą i kilkoma dużymi ośrodkami miejskimi kwestią egzystencjalną jest dostęp do urzędowej posady lub etatu u biznesmena żyjącego z sektora publicznego. To właśnie na wsi i w miasteczku najlepiej widać i najbardziej boli posada po znajomości dla syna wójta i córki burmistrza. Te wyznaczniki statusu są ściśle reglamentowane wewnątrz sieci znajomości i wzajemnej wymiany przysług. Gniew związany z wykluczeniem z sieci powiązań dających dostatek i bezpieczeństwo, kumulujący się miejscowość po miejscowości delegitymizuje hierarchie społeczne i tytuł elit do przewodzenia nad nami.

Na razie nie są to wielkie zmiany w odbiorze społecznym, ale kierunek jest jednoznaczny. Z CBOS dowiadujemy się, że pomiędzy 1995 a 2014 r. odsetek osób, które uważają, że o pozycji młodych ludzi w społeczeństwie decydują znajomości, wzrósł z 89 do 93 proc. Tych, którzy wskazują miejsce zamieszkania, zwiększył się z 68 do 76 proc. A tych, co uważają, że decyduje wykształcenie, spadł z 79 do 70 proc. Podstawy buntu prowincji leżą w zmianach w społecznym postrzeganiu źródeł szans na sukces.

PO ma rację: poprawia się sytuacja gospodarcza. Większość z nas przekroczyła poziom przeżycia i zaspokaja podstawowe potrzeby. Na takim poziomie konsumpcji coraz ważniejsza staje się konsumpcja relatywna – to, ile mamy w relacji do innych – oraz jak oceniamy reguły gry o relatywną konsumpcję. Gdy uważamy reguły gry o majątek i status za sprawiedliwe, to akceptujemy system. Ale ci od ciepłej wody nie tylko doprowadzili do stagnacji prowincji, ale również spowodowali zanikanie szans dla młodych z prowincji na sukces w dużym mieście. Zabierają młodym ze wsi i miasteczek nadzieję na lepsze jutro. A gdy nadzieja ta również zacznie gasnąć w dużych miastach, wtedy owszem: będziecie mieli bunt młodych.

Źródło: Gazeta Prawna.pl. Czytaj dalej…

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: Paweł Dobrowolski.